

Anna Irena Falandysz

Śniadanie z Lollobrigidą

(Mariola) – fragmenty (2)

Wtedy najczęściej myślałem o Marioli. O kim ona marzyła? Tego wciąż nie wiedziałem, chociaż nasze relacje uległy zmianie.

Zaczął się od tego, że trzy razy w tygodniu jeździliśmy tym samym tramwajem. Ona na uczelnię medyczną, a ja do mojego technikum. W czasie gdy ja pisałem egzamin wstępny, ona zaraz po maturze zdawała na studia. Jakby chaos panujący u nas w kraju, w ogóle jej nie dotyczył. Wciąż była piękna, modnie i drogo ubrana, a na tle pustych sklepów i szarej rzeczywistości wyglądała jak z innej bajki. I pomimo, że wciąż mnie onieśmiała, postanowiłem tę nową okoliczność wykorzystać.

A zdarzyło się to nieoczekiwanie szybko, bo zaraz gdy jej uciekł tramwaj. Wtedy oczywiście i ja swój odpuściłem. Przeknąłem ślinę i podszedłem do niej, chociaż wiedziałem że jest wkurzona. Ledwo żyłem ze zdenerwowania, ale byłem pewien, że po raz drugi mogę nie mieć tyle szczęścia.

– Cześć. Jestem Olo. Pamiętasz mnie?

– Ledwo raczyła rzucić okiem.

– Mieszkamy w tej samej kamienicy, więc mogłabyś tak nosa nie zadzierać. W końcu jeździmy tym samym tramwajem.

– Milczenie.

– Kiedyś ganiałszy razem po podwórku, a teraz nie poznajesz ludzi? Tak samo jak jesteś piękna, to mogłabyś być i miłsza – brnąłem dalej coraz bardziej zrozpaczony.

– Zerknęła łaskawiej i nawet się uśmiechnęła.

– Możesz na mnie, małego robaka, jeszcze raz spojrzeć? Chcę to zapamiętać. Będę miał od dzisiaj nocne wizje z twoim uśmiechem w roli głównej.

– Wtedy się roześmiała.

– Trochę się różnisz od tych bandziorów, co z ławki plują na odległość. Ale niewiele.

– To znaczy? – radośnie podchwyciłem temat.

– Chyba jesteś mądrzejszy.

– Chodzę do technikum – oświadczyłem z dumą.

– Tak? To bardzo ładnie – stwierdziła obojętnie.

– Coś mi jeszcze brakuje? – gorączkowo starałem się podtrzymać temat.

– Otaksowała mnie wzrokiem, ot tak, od niechcenia.

– Dzieciak jeszcze z ciebie. A poza tym chudзина. Powinieneś popracować nad sylwetką.

A potem przyjechał tramwaj. Od razu usiadła na wolnym miejscu i przestała się mną interesować. Ale ja byłem w siódmym niebie. Przez cały dzień nie mogłem się na niczym skupić i nawet Waldek zauważył, że ze mną jest coś nie tak.

– Zakochałeś się czy co? Nie kontaktujesz zupełnie.

A wtedy coś we mnie pękło. Waldek nie był takim prześmiewcą jak moi podwórkowi kumple. Rozumiał o wiele więcej i dlatego mógł

zostać w przyszłości nawet moim przyjacielem.

– Zabujałem się w takiej jednej... sąsiadce. I dzisiaj wreszcie z nią porozmawiałem!

– Tak? – zdziwił się. – Dopiero teraz mi mówisz?

– Bo to nie byle kto. Kiedyś ci ją pokażę.

– Nie kiedyś, tylko od razu! A to heca...

Ale dopiero po trzech dniach udało nam się namierzyć Mariolę, jak wychodziła z uczelni. Dyżurowaliśmy kolejno dzień, siedząc na murze okalającym budynek. Bartek akurat badał teren z lornetką przy oku, gdy Mariola wyszła razem z koleżanką i jakimś kolegą.

– O! Jest! Ta z ciemniejszymi włosami! – krzyknąłem cały podniecony.

– Jasne, że ta – zgodził się Waldek nie odrywając oczu od lornetki. – Wiesz do kogo jest podobna...? Jedziemy do mnie! Pokażę ci!

I pojechałem z moim szkolnym kumplem na Saską Kępę, gdzie w starym domu z lat pięćdziesiątych mieszkała rodzina Waldka.

Glupio mi było przyznać, że pierwszy raz w życiu byłem w prawdziwym domu, a nie w mieszkaniu. Zrobiło to na mnie wrażenie, chociaż pokoje były urządzone bez wielkiego przepychu. Ale za to ogród...

– Chodź, zobacz – przywołał mnie Waldek do rzeczywistości. – Siostra kupuje różne pisma i w jednym widziałem aktorkę zupełnie do niej podobną. O, jest!

I podsunął mi pod nos fotkę nieznaney mi gwiazdy filmowej. Szczercze mówiąc, zamurowała mnie. Wyglądała prawie tak samo jak Mariola.

– To Gina Lollobrigida – stwierdził, jakby nie widział podpisu.

– Włoska aktorka – dodałem, wczytując się w tekst.

W końcu westchnąłem i usiadłem w rozłożystym fotelu.

– Sam widzisz. Jak tu się w takiej nie zakochać?

– Fakt – zgodził się. – Można zgłupieć. – Długo to trwa?

– Tak naprawdę, to zaczęło się w ostatniej klasie podstawówki. I tak mi weszła w krew, że chciałbym zrobić...

Urwałem, bo sam nie wiedziałem co takiego nadzwyczajnego powinienem zrobić.

– I co zamierzasz?

– Nie wiem, ale coś wymyślę.

I w końcu wymyśliłem. A przynajmniej to, co powiedziała Mariola wzięłem sobie głęboko do serca.

Na drugi dzień, a była to sobota, moi podwórkowi kumple okupowali ławkę już od dwunastej.

– Ty Grabarz, mógłbyś wyglądać jak Schwarzeneger gdybyś tylko chciał. Masz idealne warunki – zagailem.

– To znaczy? – spytał podejrzliwie i lknął piwko z gwinta.

– Mógłbyś na przykład przyłożyć komuś dwa razy mocniej niż teraz.

– Dwa razy? – zdziwił się Grabarz.

– Jasne. A jakbyś się rozebrał przed jakąś panną to...

– To co?

– Ugotowana na miejscu – zapewnilem.

– Aha. Chcesz mi więc coś przekazać?

– Chcę ci uświadomić, jak bardzo jest nam potrzebna siłownia. Najlepiej gdybyś ją zorganizował w swojej piwnicy, bo masz kupę miejsca – stwierdziłem i wstrzymałem oddech.

– Co on gada? – dziwił się Cienias.

– Tobie już nic nie pomoże – zauważył Golek i splunął pod nogi Cieniasa. – Ale my możemy pomyśleć.

– Jestem za! – zawołał Szekspir. – Piwnica Grabarza jest idealna...

– Właśnie – podchwyciłem. – Zresztą, możemy ją przygotować. Wszyscy wspólnie.

– Zaraz, zaraz. A gdzie sprzęt? – zauważył Grabarz. – Teraz żarcia w sklepach nie ma, a ty wyjeżdżasz z zabawkami za ciężki szmal.

– Coś wymyślimy! – zawołałem z entuzjazmem. – Zorganizujemy gdzieś ciężarkę, a może nawet podnośniki! Umocujemy drążek, a potem ściągniemy z jakiejś budy maty, specjalną ławkę... Damy radę!

Jeszcze przez dłuższy czas omawialiśmy krok po kroku, a ja nie mogłem uwierzyć, że udało mi się namówić Grabarza do takiego przedsięwzięcia. A potem zadziwił mnie jeszcze bardziej.

Po dwóch tygodniach nie tylko jego piwnica była przysposobiona do ćwiczeń, ale ku mojemu zdumieniu – pokazały się pierwsze maszyny.

– Co to jest? – spytałem bez sensu, gdy Cienias razem z jakimiś małolatami zaczęli wnosić konkretne części. A już po godzinie...

– Nie mogę uwierzyć – westchnąłem. – Atlas jak żywy!

– Lepiej nie wiedzieć skąd on to wytrzasnął – zauważył Szekspir cichym głosem, zaraz przy moim uchu.

– Sprzęt nie jest nowy – stwierdziłem też szeptem. – Zrobił jakiś interes...

Natomiast Grabarz zacierał ręce.

– Będziemy mieli wszystko. A na razie możemy zacząć z tym, co jest.

Po miesiącu nasza prywatna siłownia wyglądała zupełnie do rzeczy. A po pół roku – my również. Moja sylwetka, nad którą Mariola kazała mi popracować, teraz prezentowała się zupełnie inaczej. Na dodatek do południa gdy byłem w szkole, Grabarz przyprowadzał bliżej mi nieznanych kumpli i kasował ich na różne kwoty, a oni płacili bez słowa. Od tej puli, Grabarz zaczął mi wypłacać dziesięć procent.

– Nie misisz – bronilem się na początku. – Przecież nigdy nie chciałem od ciebie żadnych pieniędzy...

– Ale będziesz dostawał – stwierdził Grabarz tonem nie znoszącym sprzeciwu. – To wszystko dzięki tobie. Masz łeb nie od parady.